

Alina Orzechowska

Laboratorium współczesnego czarnoksiężnika Tajemnica wiecznej młodości obrazów muzealnych

W pracowni konserwatorskiej obrazów przy Muzeum Narodowym z hukiem spadały czarne rolety. Zalega nieprzepraszana noc, choć za oknami świeci jasno wiosenne słońce.

Włącza się kontakt do rentgenowskiego aparatu — w ciemnościach rozbiły się zielonym, fosforyzującym światłem prostokątny ekran. Na ekranie ledwie widoczne zarysy jakichś postaci, splatanych rąk, nóg, twarzy.

Dzieło zniszczenia

Czarnoksiężnik laboratorium? Nie; zwykła żmudna praca konserwatora, którego pieczy powierzane są najcenniejsze skarby muzealne: pocerniałe od starości malowidła szkoły niemieckiej i holenderskiej, włoskiej, arcydzieła malarzy średniowiecznych, które nieubłagany czas lub nieudolna ręka przygodnego restauratora zniszczyły bez litości.

— Czuje się jak lekarz, który przyjmuje chorych pacjentów, bada ich skrupulatnie i leczy długie miesiące, zanim doprowadzi do zdrowia — mówi z uśmiechem konserwator. — Do jakiej ruiny doprowadzają ludzie cenne dzieła sztuki przez bezmyślny wandalizm, to trudno sobie wyobrazić!

Istotnie, wystarczy rzucić okiem na przygotowane „do remontu” obrazy przyniesione przez prywatnych właścicieli z miasta. Na jednym z nich słodka twarz Madonny popękana wzdłuż i wszerz w białe szramy. Te pęknięcia i zgrubienia zniekształcają zupełnie wyraz twarzy. Właściciel tego obrazu kazał go... wyszorować wodą i mydłem (!), bo mu się wydawał brudny. Piótno oczywiście skurczyło się pod wpływem wody, farba olejna spuchła i popękała.

Drugi obraz Madonny z Dzieciątkiem zniszczył zupełnie bezmyślny ramiarz. Oprawił obraz za szkło w taki sposób, że malowidło dosłownie przyklepiło się do szklanej tafli, z obrazu zostały tylko pstre plamy. Czasem obraz niszczy się sam przez się, wskutek działania czasu i wpływów atmosferycznych, np. pęka w drobną siateczkę, lub czernieje tak, że zacierają się zupełnie właściwy rysunek. Z drugiej strony często okazuje się, że portret czy pejzaż malowany np. w XV czy XVII wieku był „poprawiany” przez innego malarza, który nie kłepował się oryginałem i dokonywał dowolnych przeróbek i przemalowań.

— Jakże więc wygląda praca konserwatora? — Nowoczesna konserwacja obrazów polega na możliwie ścisłym i wiernym wydobyciu oryginału. Wymaga to oczywiście żmudnego badania, znajomości wielu gałęzi wiedzy: historii sztuki, malarstwa, złotnictwa, chemii, fizyki, technologii, stolarstwa. Każdy obraz wymaga indywidualnego traktowania i odmiennych „zabiegów leczniczych”.

Promienie Roentgena na usługach konserwacji

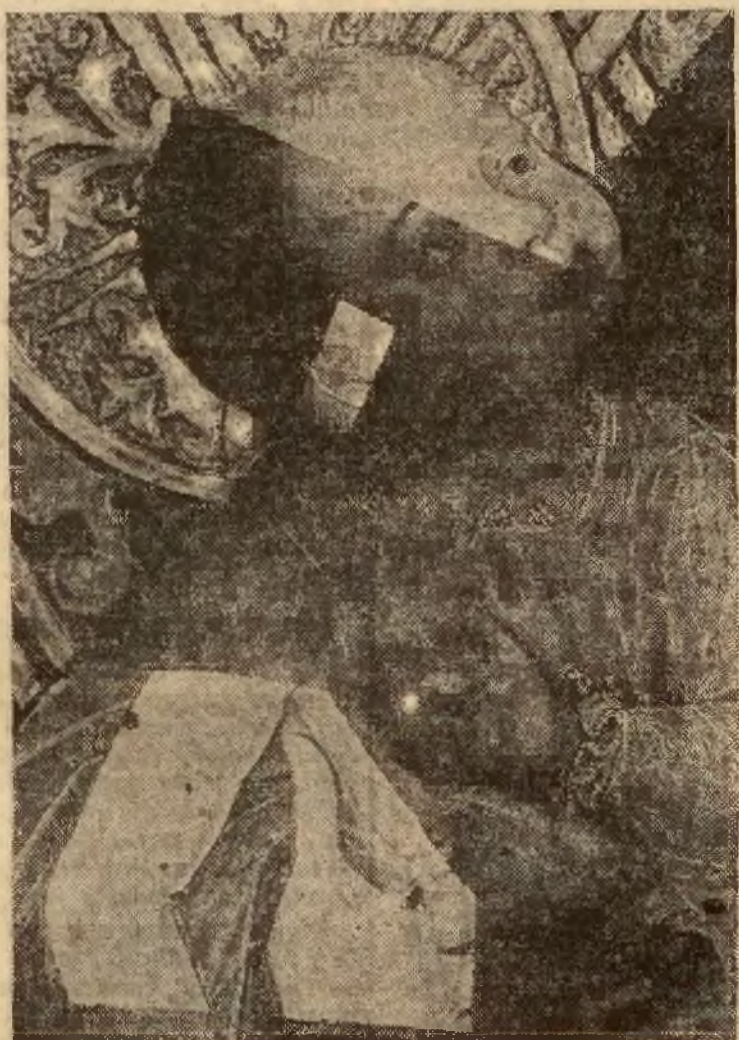
— Jakże znaczenie ma roentgenowska lampa?

— Promienie Roentgena przeświecają wszystkie warstwy farby i podkład (słoje drewna lub płótno), na którym obraz jest malowany; po-

zwala więc wykryć wszystkie przemalowania i zmiany, dokonane w latach późniejszych niż powstał oryginał. Malarze średniowiecza często malowali obrazy na starych zamalowanych deskach, nakładając na dawne bezwartościowe malowidło — nowe. Widocznie suche drzewo dębowe, najodpowiedniejsze dla malarza, było bardzo poszukiwa-

Lampa kwarcowa wykrywa fałszerstwa

Wielką pomocą jest również lampa kwarcowa, taka sama, jakiej używa się w bankach do wykrywania fałszerstw pieniędzy, czy w instytutach badania żywności. Promienie ultrafioletowe nie przeświecają tak głęboko jak roentgenowskie, ale uwiadcniają doskonale przemalowania: świeża far-



Fragment obrazu „Madonna z Dzieciątkiem i fundatorem biskupem Lubrańskim” ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. W czasie Konserwacji i usuwania przemalowań.

Za pomocą promieni Roentgena ustalono, że pod warstwą przemalowań z w. XVII znajduje się w dobrym stanie oryginalny obraz z pierwszej ćwierci w. XVI.

ne, jeżeli korzystano z desek już zamalowanych lub nawet z desek wyrzucanych ze starych okrętów.

— Głowa kobiety, której przeświecenię widoczne było przed chwilą na fosforyzującym ekranie, namalowana jest na takim starym obrazie. Gólką i pod żadnym mikroskopem niepodobna tego dostrzec; Roentgen natomiast wykazuje wyraźnie malowane pod spodem kontury jakichś nóg i fałdy draperii — fragment większego dzieła. Oczywiście w tym wypadku nie będziemy portretu zeskrobywać. Zdarza się jednak, że pod bezwartościowym malowidłem kryje się bardzo cenne arcydzieło malarskie. Wtedy przy pomocy Roentgena i ciągła — w miarę postępu robót dokonywanych zdjęć fotograficznych — można dotrzeć do oryginału i zeskrobać niepotrzebny bohomaż.

Dzięki prześwieceniom z łatwością można wykryć fałszerstwo, jeśli obraz „udaje” że jest stary. Do roku 1840 używano bowiem jako białej farby bieli ołowianej, w roku 1840-ym weszła już w życie biel cynkowa, która daje o wiele słabsze widmo. Oszustwo jest więc od razu zdemaskowane.

„Punktowanie” i spajanie woskiem

Jakże odświeża się czy też przywraca do oryginału zbadane Roentgenem i kwarcową obraz? Rozmnie. Miejsca mechanicznie uszkodzone, odpryski farby i t. p. zapunktowuje się subtelny dotknięciami pedzelków cieniutkich jak igła i maczanych w farbach specjalnie spreparowanych (muszą być nieciemniejące i ściśle dobrane do użytych na obrazie). Gorzej, jeśli obraz jest malowany na drzewie i spróchniał, podziurawiony przez kornika, czy popękany w siateczkę. Wtedy przed punktowaniem trzeba wstawiać mikroskopijne latki (co

za precyzyjną jubilerską robotą!), lub spajać cienkie jak włos szpary roztopionym woskiem. Piótna wzmacnia się również przez podklejenie nowym płótnem przy pomocy masy woskowej. Broń Boże kleju! Klej jako rozpuszczalny w wodzie może zrujnować obraz przy zmianie wilgotności i otoczenia. Farba zaraz odsłakuje, puchnie i t. p. Wosk jest jedynym spoiwem, które się absolutnie nie zmienia. Badania przeprowadzone w laboratorium British Museum w Londynie nad woskiem z wykopalisk egipskich, nie wykazały żadnych różnic w porównaniu z woskiem obecnym.

Jeżeli popęka w siateczkę tylko werniks, można go stopić na zimno parą spirytusową, jeżeli jednak pęknięcia sięgają głębiej, wtedy nasycenie woskiem jest konieczne.

Elektrycznym żelazkiem

— A jak zaradzić spuchnięciom farby olejnej?

— Tak, jak spuchniętym fałdom kobiecej sukni; prosto przypasowuje się je elektrycznym żelazkiem o odpowiednio regulowanej temperaturze zapuszczając pod odstającą farbą masę klejącą. Te żelazka oczywiście mają inny kształt niż używane w gospodarstwie domowym. Są to przeważnie długie, cienkie dłutka, lub płaskie lyżeczki, rozgrzewane prądem elektrycznym.

Zaglądam jeszcze do pracowni konserwatorskiej sztuki zdobniczej. Tutaj znów remontuje się rzeźby, skleja uszkodzone cenne porcelany, polamane figurynki z gipsu i drzewa, robi odlew gipsowe i metalowe monet, historycznych zabytków sztuki złotniczej, ślusarskiej. I tutaj także całe laboratorium chemiczne do badania farb i olejów, butelki z amoniakiem, kwasami, tajemniczymi płynami i cały warsztat stolarski, gdzie wyrabia się ramy do muzealnych obrazów.

Konserwatorzy muzealni — nowocześni czarnoksiężnicy nie próżnują.

Plastyka Stanisław Szygell

Ostatni raz prace Stanisława Szygella widzieliśmy w 1933 r. w Zachęcie. I obecna wystawa nie jest w stosunku do tamtej rewelacją, bo rok 1933 był okresem, w którym artysta znalazł już całkowicie swoje oblicze malarskie. Teraz obserwujemy tylko pewne pogłębianie dotychczasowego spojrzenia i osiągnięć.

Szygell jest pejzażystą, na którego wykształcenie malarskie złożyły się wpływy Wyczółkowskiego, Stanisławskiego i Ruszczyca, w czasie, gdy był studentem Akademii krakowskiej. Później nastąpił pobyt w Pa-

ture. I artystę trudno byłoby oszłodzić wielością i błyskotliwością drobnych, jakie zawsze krajobraz nasuwa, dlatego że ma duże poczucie tego, co jest najważniejsze i co jego malarskie wrażenie najlepiej odzwierciedli.

Szygell jest skąpy w stosowaniu efektów formalnych, ale to, co podaje jest silnie odczuwalne i precyzyjnie przemysłane. Dlatego też oglądając jego prace, mamy nie tylko zadowolenie estetyczne, że artyście udało się wychwycić ciekawe fragmenty pejzażu, ale przede wszystkim dlatego, że



Czekolada „Kora Forestier” posiada swój własny kakaowy tłuszcz, jest lekko strawną, z domieszką żółtek, śmietanki, miodu i ziół, tworzy wspaniały środek odżywczy.

Leczy piersiowo chorych i rekonwalescentów. Dzieciom, które konsumują stale po kilka gramów dziennie, przybywa na wadze. Skład fabryczny: Al. Jerozolimskie 37. Cena 3 zł. kg. Wysyłam pocztą od 1/2 kg.

Porto i opakowanie gratis.

ryzu, który jednak żadnego piętna na twórczości Szygella nie zostawił.

Po raz pierwszy Szygell wystawił w 1907 roku jako zdobywca srebrnego medalu uczelni krakowskiej i wystawa w Salonie Garlińskiego (Mazowiecka 8), jest niejako bilansem tego, co artysta w ciągu 30-letniej działalności malarskiej osiągnął.

Wystawione prace mają na sobie piętno indywidualności malarza i trzeba przyznać, że Szygell krajobraz, czy martwą naturę ujmuje bardzo subtelnie i ciekawie. Doświadczanie malarskie dało mu w pewnym stopniu filozoficzne spojrzenie na na-

podaje je w sposób bardzo kulturalny. Do najciekawszych prac należą: „Lato”, gdzie Szygell świetnie i z dużym umiarem podał charakterystyczne nasycenie barw, ostrość konturu i zdołał wydobyc wiele przestrzeni i powietrza. W obrazie „Nad rzeką” bardzo umiejętnie wyrysował walory szafiru i ultramarynu. „Nad Koprzywianką” jest śliczną małą kompozycją, gdzie punktem centralnym jest bardzo ciekawie, zarówno pod względem kolorystycznym jak i rysunkowym nakreślony koń.

Poza tym należy wymienić: „Pod słońcem”, „Na pastwisku”, „Pejzaż polski”, a w pierwszym rzędzie „Martwe natury”.

Szygell jest dużą indywidualnością i jego prace przyczyniają się niewątpliwie do podniesienia kultury formy, tak bardzo w naszym środowisku zaniedbanej.

Jerzy Stokowski.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

pianista Carlo Zecchi. Odegrał on z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Beethovena w sposób niezwykle oryginalny i interesujący, świadczący o olbrzymiej kulturze i wspaniałej technice tego utalentowanego wirtuozu.

W programie drugiego koncertu figurowała „Eroica” Beethovena, popisowe „Bolero” Ravela, „Moto Perpetuo” Molinari’ego — Paganini’ego, „Feste Romana” Respighi’ego.

W sali Konserwatorium muzycznego wystąpił z recitalem utalentowany skrzypek Karl Baltz, który zwrócił na siebie uwagę zwłaszcza wykonaniem koncertów skrzypcowych J. H. Romana i Boccherini’ego.

Michał Kondracki

Wkrótce otwarcie nowoczesnej cukierni
JANA GAJEWSKIEGO
MARSZAŁKOWSKA 59 (róg Koszykowej)
dawnej Chmielna 47
(Filla Chmielna 49, Kawiarnia)

BRYKNER i FIBICH AL. JEROZOLIMSKIE 7 **POLECA** **PALTA** **WIOSENNE**

KAPELUSZE
KRAWATY
BIELIZNĘ

W. Szary

Wsiel do posiadania

W bramie domu, w którym mieszkała się kiedyś moja redakcja, wystawał zwykle wąsaty Franciszek — pan dozorca. Pochodził ze wsi. Jego brat do dziś dnia gospodaruje na swych kilku morgach mazowieckich piaseczków.

Ten brat musiał być oczywiście nędzarzem w porównaniu do pana Franciszka. Wielka, czteropiętrowa kamienica, z kilku podwórzami, to źródło pokaźnych dochodów — zwłaszcza, jeżeli w tej kamienicy mieści się „przedsiębiorstwo”, zapewniające stały ruch w nocy, duże napiwki za otwieranie bramy i stałą pensyjke dodatkową za pomoc przy ciachym i szybkim likwidowaniu częstych zatargów, wynikających na terenie tego przedsiębiorstwa.

Wzorem warszawskich kamienic, „stróżówka” miała 2 metry szerokości i 5 metrów długości. Mieściło się w niej dostojne małżeństwo państwa Franciszków i ich czworo dzieci.

Wychodząc z redakcji w godzinach nocnych i obserwując ożywiony ruch „na bramie”, zadawałem sobie pytanie, co też pan Franciszek robi ze swymi pokaźnymi dochodami?

Zagadka wkrótce się wyjaśniła. Któregoś soboty nie mogłem się dodzwonić do pana dozorca, to też bez ceremonii otworzyłem drzwi stróżówki. Oczom moim przedstawił się widok dość oryginalny. Wzdłuż całej kieszki pokoju, stał długi stół. Po obu stronach, na krzesłach, ławkach i

łózkach siedzieli uczestnicy biesiady, a na stole...

Cała bateria wódek czystych i „gatunkowych” w różnych rodzajach, win, likierów, koniaków i wszelkich możliwych trunków. Na półmiskach — zakąski. Sałatki, śledziki, sardynki, wędlinki i kawiorek. (Nazwy wszystkich zakąsek brzmią w stolicy zdrobniale, nawet piaseczkowie, co jest dowodem uczuciowego stosunku do nich).

Zauważyłem po pewnym czasie, że przyjął do pana Franciszka odbywają się periodycznie co tydzień.

Czemu, u licha, przypisać ten styl życia? Nędzna, ciasna i brudna nora. Grube dochody. Fantastyczne pijaństwo. I na pewno brak wszelkiej oszczędności. Pan Franciszek ma stróżostwo i więcej nie. Człowiek, który wyszedł z chłopów, uparcie walczących o

powiększenie swej kawalki gruntu, o zdobycie lepszego inwentarza, pilnie sadzących drzewka owocowe na nieurodzajnych piaskach, zapomniał już zupełnie o swym dążeniu do zdobycia niezależności i podstawy samodzielnego bytu.

Jedno pokolenie — i taki przewrót w obyczajach. Jakaż to maszyna tak przerobiła Franciszka Andrysiaka ze wsi Kobieli? Z wolnego i zapobiegliwego chłopca, walczącego o zarobek po to, by powiększyć swój stan posiadania, w rozrzuconego pana dozorca, uzależnionego od dobrze opłacającej go „cioci” Stein czy Berg, urządzającego co tydzień wspaniałe przyjęcia?

Maszyna to istotnie skomplikowana. Najpierw ten cały system, który ogranicza, bardzo ogranicza możliwości zdobycia takiego posiadania, które odpowiadało by pojęciom i ambicjom pana Fran-

ciszka. Do wielkiej kamienicy i tak nie dojdzie. Szkoda się męczyć. Takiego sklepu, jaki ma w kamienicy pan Sława Słoń (na szlizie Stanisław Słoni) też nie zdobędzie. Te żydy to lepiej potrafią. Był naprzeciwko Polak, miał taki sam sklep z manufakturą i co? Zlicytowali. Przecież żydzi są „zdolniejsi” do handlu! Czy Polak wpadłby na taki pomysł, jak dawanie na kredyt klientom cioci Stein, z tym, że sama ciocia za odpowiednią prowizję ściągą z nich należności?

Czy troska o przyszłość rodziny nie skłania pana Franciszka do większej zapobiegliwości? Pan Franciszek jest ubezpieczony w Z. U. S. Będzie miał emeryturę.

A poza tym wszystkim... Pan Franciszek jest przedstawicielem świata pracy. Z pogardą patrzy na klasy posiadające. Wpojo mu pogardę dla posiadania, nie-

chęć posiadania. On, proletariusz, ma się bawić w zakładanie sklepu z węglem, czy sklepu spożywczego? Dla głupich paru groszy zarobku ma opuścić szeregi „proletariatu”, wielbionego przez poezję i literaturę, bronionego przez prasę? Nie warto.

I dlatego pan Franciszek co miesiąc zgłasza się po pensję do właściciela kamienicy, doktora Chorób etc... Goldschlacha, i do cioci Stein, co soboty urządza wspaniałe przyjęcia, a dla artysty-fakeja chadza sobie raz na rok w pochodzie z czerwoną kokardką, żądając zmiany jednej formy swego niewolnictwa na inną.

Ale na to, żeby wyzyskać wszelkie środki, wyteńczyć wszystkie siły w walce o wyzwolenie się z niewolniczego najemnictwa, pan Franciszek nie zdobędzie się. Czy to jego wina?

Myślę, że nie.